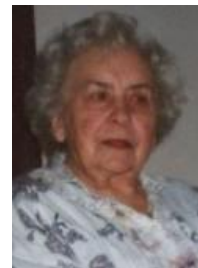


## HELENA WITESIK

ur. 1919; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, sklep Wadziowej, Żydówka Wadziowa, handel, życie codzienne, sklep Filipczuka

### Sklep Żydówki Wadziowej w przedwojennych Puławach

Tak wszyscy mówili – do Wadziowej. A później jeszcze obok tej [jej budki], bo to były dwie takie – tutaj Cienista i *vis à vis* Cienistej, mostek jeszcze był – przyjechał taki pan Filipczuk. On był Rosjaninem i właśnie koło tej Żydówki założył sobie swój sklep. Niektórzy chodzili później do tego pana Filipczuka, niektórzy do tej Wadziowej. Mama tam mnie wysyłała. Ona nieraz, jak [ludzie] nie mieli już pieniędzy do pensji, to dawała nawet na kredyt, ta Żydówka.

Dwoje ich było. Była ona, Wadziowa, i był jej mąż też. Oni właściwie to tu nie mieszkali, ale tak się przespać czy coś, to mieli za drzwiami taki drugi pokoiczek w tej budce. Wysłała mama po coś, oni dla tych ludzi byli grzeczni i ludzie też, jak miejscowi, jak mieszkają tak koło siebie, to się tak jakoś zaprzyjaźnią, nie są nastawieni tak jakoś wrogo, czy żeby dokuczać, czy coś. Nawet jakichś chłopców znaleźli w sobotę, żeby im ogień rozpalić, bo prawdopodobnie oni nie rozpalają nawet ognia, a chcieli sobie zagrzać coś, to tam chętnie [chłopcy] poszli.

Mieli córkę, ta córka to wystrojona taka [była]. Ci tak ubrani ubogo, a córka [wystrojona]. Raz się pokazała ta córka, bo powiedziała [Wadziowa] do klienta: „To moja córka”. Pochwaliła się. I wiem nawet, że się nazywała Ruchla, pamiętam, bo ona jej po imieniu mówiła. Mnie się podobała, bo była taka elegancka. Tu wszędzie dookoła bezrobocie i nieciekawie, a tu ona taka wystrojona. No, z tego handlu jednak [jakieś dochody były], tak jak każdy mówi, że handel to zawsze handel.

[W środku było] tak nieciekawie. Nie tak żeby było estetycznie ustawione czy coś. Wszystko było, jak to się mówi – mydło i powidło. Nie, mydła to tam [akurat] nie było, ale tak naprawdę było wszystko. Ktoś, kto ma daleko do głównej ulicy w miasteczku, to nie pójdzie, to dobrze, że ma [na miejscu] i kupi, [co mu potrzeba].

Jakieś kasze różne były, bo pamiętam, że po ćwierć kilo [szłam], całą drogę powtarzałam – ćwierć kilo kaszy jęczmiennej, a jak doszłam do sklepu, to zapomniałam. A całą drogę do tego sklepu na Skowieszyńską mówiłam, co mam

[kupić], bo to dużo wyrazów było – ćwierć kilo kaszy jęczmiennej. Dla mnie to było dziwne – „jęczmienna” i „kasza”, i „ćwierć kilo”. „Jedna czwarta kilograma” – ja mówię teraz inaczej, a to „ćwierć kilo” mama powiedziała kaszy jęczmiennej, na krupnik widocznie zabrakło jej, bo nieraz z wioski miała. To pamiętam, że nim doszłam do sklepu, to nie mogłam sobie przypomnieć, po co ja przyszłam, po jaką kaszę. Wiedziałam, że po kaszę, tylko nie wiedziałam jaką. Myślałam sobie, co to miała ugotować, przypominałam sobie, że krupnik, no to wiedziałam, że to jest taka biała kasza, drobna.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2003-11-12, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"